Bronisław MJ Kamiński

POLKI I NIEMKI W CHUDOBICACH

ZARAZ PO WOJNIE, 1945-1947

OFICYNA WYDAWNICZA ROBB

KSIĄŻKA Z KWIATEM

Niniejsza publikacja jest trzecią kolejną tzw. *książką z kwiatem*, którą Autor wydał w 2021 roku:

1. *Kwiat i światło dla Danicu*

2. *Uwagi nad życiem Zbigniewa Kayzera*

3. *Polki i Niemki w Chudobicach – zaraz po wojnie, 1945–1947*

Mieszkańcy Kudowy-Zdroju znajdują te książki w swoich skrzynkach pocztowych, w drzwiach domów lub w spotkaniu z Autorem na ulicy. Niewielkie objętościowo publikacje – łatwe do czytania w szybkim tempie życia – cieszą się dużym zainteresowaniem.

W tej publikacji mamy cenne informacje o życiu w Kudowie-Zdroju i okolicach, zaraz po II wojnie światowej. Autor pokazuje ludzi prawdziwych, takich, jacy byli wtedy, zaraz po strasznej wojnie. Zaciekawienie może budzić także powojenna organizacja życia społecznego i państwowego na ziemiach zachodnich.

Wydawca:
Oficyna Wydawnicza ROBB

Skład i łamanie:
Robert Błaszak, rblaszak@interia.pl

Druk:
Agencja Wydawnicza ARGIsc, www.argi.pl

ISBN 978-83-64630-71-2

Wrocław, 2021

Bronisław MJ Kamiński

I. POLKI I NIEMKI W CHUDOBICACH

W 2020 r. minęło 75 lat od zakończenia II wojny światowej. Mamy już pokój przez trzy pokolenia, w Europie nie było dotąd tak długich okresów pokoju. W historii Kudowy-Zdroju będzie wzbudzać szczególne zainteresowanie to powojenne pokolenie polskie (1945–1970), które wprowadziło – na ziemię kudowską – polskie państwo i polskie życie narodowe. Jacy to byli ludzie, ci z lat 1945–1970? Skąd przybyli? Kogo zastali? Jacy byli w oczach własnych i cudzych? Jacy byli w porównaniu z innymi? Czy my, dzisiaj tu żyjący, mamy w nich dobry przykład, wzór, dobry zadatek na przyszłość? Jak to było i co pozostało? Żadna wielka polityka nie przewyższy człowieka, a jeśli to prawda, to systemy ustrojowe zejdą na plan dalszy i zaczniemy sięgać po lustro, by przyjrzeć się sobie samym. W drugim pokoleniu po wojnie Jerzy Połomski śpiewał nam piękną pieśń „Kodeks", której pierwsze słowa brzmiały:

Jeśli jest góra – To trzeba na nią wejść,
Jeśli woda – Przepłynąć.
Jeśli cierpienie – To je w milczeniu znieść.
Jeżeli człowiek – Nie minąć.

Ta pieśń oddawała całe nasze ówczesne doświadczenie: trzeba było pokonywać góry trudności, przepływać wody niespokojne i zmącone, ścisnąć zęby przy kłopotach i mieć serce dla innych, nawet dla wcześniejszych wrogów. Polacy, zjeżdżający do Kudowy Zdroju z róznych stron, wiele rzeczy robili na nowo: trzeba było przestawić fabrykę amunicji i części do samolotów z powrotem na produkcję bawełnianą, a sporych rozmiarów hitlerowski obóz pracy wyburzyć i w to miejsce szybko wybudować osiedle hoteli robotniczych dla przyjeżdżających pracowników. Zwykłe ówczesne hasło „Praca dalszym ciągiem walki" oddawało prawdę tamtego czasu.

Na zdjęciu: mieszkańcy Kudowy-Zdroju – zaraz po wojnie.
Praca dalszym ciągiem walki.

CHUDOBICE

Najpierw słów kilka o Chudobicach.

Gdy w maju 1945 r. Polska jako państwo objęła Ziemię Kłodzką, powstał problem, jakie mają być polskie nazwy miejscowości. Zastano nazwy niemieckie. „Bad Kudowa" nic nie znaczyła w polskich uszach, a wojenna atmosfera nakazywała pozbyć się nazw niemieckich, tak samo, jak pozbywa się wroga. Ktoś lepiej zorientowany wiedział, że Czesi mówią na to miasto „Chudoba". Nawet dzisiaj, w 2021 r., Czech idący do Kudowy mówi, że idzie *na Chudobu*. Naprędce więc, w maju 1945 r. na dworcu kolejowym zdjęto tablicę z napisem „Bad Kudowa" i umieszczono napis CHUDOBICE. Ale cóż to znaczy po czesku … *chudoba*? Przed wiekami, najstarsi mieszkańcy tego terenu, właśnie Czesi, utworzyli uzdrowisko wokoło stawu w dzi-

siejszym Parku Zdrojowym . Za stawem, czyli w dziejszym centrum miasta osiedlali się ludzie usługujący w zdroju. Byli biedni, a Czesi na biedotę mówią …*chudoba*. Tak zrodziła się uzdrowiskowa Chudoba. Austriacy i Niemcy przyzwyczaili się do tej czeskiej nazwy, a ponieważ w języku niemieckim „h" robiło się nieme, a „b" wymieniało się na „w" – jak np. Breslau / Wrocław, to wytworzyła się nazwa „Cudowa", a natępnie „Kudowa". W 1945 r. do Chudobic zaczęli zjeżdżać ludzie zza Buga, a oni słowu *chudoba* nadawali inne znaczenie: dla nich chudoba to obora, inwentarz zwierzęcy, jak krowy, świnki, kozy itd. Kto tak bardzo chciałby mieszkać w …*oborze,* mieć dzieci urodzone w *oborze* i żyć *w oborze*? Już pod koniec 1945 r., Starostwo Powiatowe w Kłodzku wydalo instrukcję, by używać nazwy niemieckiej „Kudowa", a zmienić jedynie „Bad" na „Zdrój". Ostatecznie, nazwę „Kudowa Zdrój" oficjalnie wprowadziło *Zarządzenie Ministrów Administracji Publicznej i Ziem Odzyskanych z dnia 7 maja 1946 r. o przwróceniu i ustaleniu urzędowych nazw miejscowości (MP nr 44,poz.85). W § 1 pod poz. 11 występuje nazwa „Kudowa Zdrój"***.** Jednak nazwa *Chudobice* w tytule tej książki, bardziej oddaje dynamikę, prawdę, a nawet chaos pierwszych chwil powojennych, aniżeli nazwa Kudowa Zdrój, która zwodniczo sugerowałaby miłą spacerowo-parkową atmosferę, przy pięknej muzyce, w pięknych strojach, i to… *zaraz po wojnie.* Dlatego niech pozostaną Chudobice, tak jak było wtedy, w 1945 r.

Na okładce tytułowej zamieszczone są dwie fotografie, po obu stronach róży kłodzkiej, przedstawiającej projekt pomnika dla więźniów hitlerowskiego obozu pracy „Sackisch" na kudowskim Zakrzu. Pokażmy te zdjęcia trochę wyraźniej. Na fotografii z lewej strony widzimy trzy Polki, które urastają do symbolu powstającej powojennej Kudowy: Janina Sikorska, trzydziestoletnia pani, powstaniec warszawski 1944 r. i jej dwie siostrzenice. Pani Janina, aresztowana po powstaniu warszawskim, przeszła obóz w Niemczech, w maju 1945 r. powróciła do Warszawy, a ponieważ jej rodzinny dom został spalony, więc poszukując dachu nad głową zajechała do Kudowy. Takich było wtedy bardzo dużo. A gdy coś znaleźli, to ściągali krew-

Na zdjęciu: od lewej Anusia Bogdańska (siedzi), Janina Sikorska i Elżunia Chomentowska

nych i znajomych. Tu dojechała do niej siostra, Kazimiera Bogdańska, która tułała się z córeczką poszukując jakiejś przystani. A pani Kazimiera wracała z wyjątkowego ucisku. W czasie powstania warszawskiego została aresztowana przez hitlerowców i mimo siódmego miesiąca ciąży została zabrana do obozu koncentracyjnego Auschwitz (Oświęcim). Tu, po dwóch miesiącach, w październiku 1944 r. urodziła córeczkę Anusię, którą ratowały więźniarki tym, co miały po swoich dzieciach. Na tym zdjęciu Anusia siedzi pod rękami cioci Janiny, a obok stoi druga siostrzenica Elżunia Chomentowska urodzona już w Kudowie, pod niemal symboliczną datą 9 maja 1946 r. Wcześniej nie mogła się urodzić, bo mama przyjechała do Kudowy po ciężkim obozie koncentracyjnym Buchenwald, była wymęczona, wychudzona, ledwie żyła. Janina Sikorska została sekretarką pierwszego kudowskiego burmistrza polskiego Władysława Twardego i członkiem Komisji Weryfikacyjnej, która wydawała przed wysiedlaniem opinie kto jest Niemcem, a kto Czechem. W chwili, gdy piszemy te słowa w 2021 r., pani Janina już nie żyje. Zmarła w roku 2012, w wieku 101 lat. Anusia zmarła wcześnie, zbyt dużo wycierpiała jako dziecko, Elżunia żyje w Warszawie i często odwiedza umiłowaną Kudowę. Mamy więc trzy postacie spośród pierwszych Polek kudowskich, zaraz po wojnie.

Na zdjęciu po prawej stronie jest Niemka kudowska, Elisabeth Kynast, urodzona w 1942 r., wysiedlona z rodziną do Dolnej Saksonii, potem stale przyjeżdżająca do Kudowy. Zakochana w Kudowie, mówiąca świetnie po polsku, kulturalna i przyjazna, znana i szanowana w mieście, została utrwalona przez Juliana Golaka na tej fotografii podczas uroczystości odsłonięciu pomnika, którego jest autorką i fundatorem. Pomnik ten pod nazwą „Wszystkim Kobietom Świata" postawiła pod kościołem w Kudowie-Czermnej i upamiętniła nim wszystkie kobiety, które – niezależnie od narodowości – ucierpiały na skutek wojen. Z panią Elisabeth spotkamy się jeszcze na dalszych stronach. W tej książeczce, tym zdjęciem zamykamy czas trzech pokoleń po II wojnie światowej. Staramy się zrozumieć dobre uczucia

Na zdjęciu Elisabeth Kynast przy pomniku „Wszystkim Kobietom Świata" zaprojektowanym i ufundowanym przez nią (fotografię wykonał Julian Golak)

wszystkich ludzi, którzy mogą mieć inne tradycje narodowe, inną kulturę i różne sprawy, a którzy pragną być ludźmi i dziećmi jednego Boga. Będziemy blisko spotkań kobiet Polek i Niemek, bowiem życie codzienne jest blisko domu, a w nim kobiety pełnią rolę szczególną: są bliżej prawdziwego życia.

CZESI KUDOWSCY

Dlaczego piszemy tylko o Polakach i Niemcach, gdy w Kudowie i okolicy byli także Czesi? Polacy, przesiedlani z ziem wschodnich i jadący z różnych stron Polski w poszukiwaniu dachu nad głową wiedzieli, że jadą na ziemie poniemieckie, nie było takiej świadomości, że są tam mniejszości czeskie, wszystko było *poniemieckie*. W 1945 r. żołnierze polscy doszli w Kudowie do kamiennych słupków granicznych ustawionych tu jeszcze przez Pruskie Niemcy w 1742 r. Wtedy to Prusy zwyciężyły w wojnie z Austrią, zajęły Śląsk i Ziemię Kłodzką. Gdy w 1918 r. z części Monarchii Habsburskiej powstała niepodległa Czechosłowacja, to te same słupki wyznaczyły granicę pomiędzy Czechosłowacją a Niemcami. W 1945 r. Polska zajmując ziemie poniemieckie doszła do tych słupków granicznych, teraz rozdzielających Polskę i Czechosłowację. Poniemiecka Kudowa znalazła się teraz w państwie polskim. Wprowadzającym się Polakom nasze władze dodały drobnego komfortu ogłaszając, że *wracamy na Ziemie Odzyskane*. Trzeba mieć na uwadze, że pierwsze spotkania nadjeżdżających Polaków z zastaną ludnością miały miejsce jeszcze w atmosferze wojennej, gdy ludzie są bardziej nieufni, agresywni, niepewni tego, co będzie jutro, nastawieni na odwet, i – nierzadko – zdemoralizowani wojną. W takich okolicznościach każdy gest ludzki wobec spotkanych nieznanych ludzi trzeba dostrzec i docenić. Ponieważ najdawniejsze dzieje tej ziemi były związane z Czechami, więc wiele czeskich rodzin tu żyło od wieków, przeżyło tutaj kilka stuleci czasów austriackich i niemieckich. Czechów i ich kulturę bardziej rozumieli

nasi przybysze z ziemi żywieckiej, a także ci Polacy, którzy przybyli z Wołynia, gdzie niegdyś osiedliło się wielu Czechów. Historia Czech i duch kultury czeskiej, to wśród Polaków temat słabo znany. Słowiańskość czeska mogła przez stulecia istnieć w morzu germańskim jako pewien fenomen kulturowy. W Cesarstwie Rzymskim Narodu Niemieckiego – istniejącym do 1806 r. – czeska kultura i niemieckie prawo o tradycji rzymskiej wzajemnie na siebie oddziaływały. Czechy były krajem o wyróżniającej się kulturze. Stolica cesarstwa była na zachodzie w Akwizgranie, jednak były takie okresy, że cesarz rezydował w Pradze. Tego przybyli na te ziemie Polacy nie wiedzieli. Przez to mogli nie rozumieć, nie zorientować się, jak w Kudowie traktować Czechów, którzy mówili po czesku i po niemiecku, ale nie byli Niemcami. Byli kulturalni, towarzyscy, szczególnie wyróżniali się kulturą muzyczną, młodzi Czesi grali w tenisa, co nasi – np. z podolskiej wsi – widzieli po raz pierwszy. Tacy kulturalni ludzie mogli w tamtym – jeszcze wojennym krajobrazie – nawet drażnić tą, jakby wyszukaną, wyższą kulturą miejską, szczególnie w środowisku młodzieżowym. Dzieci czeskie szły nadal do niemieckiej nauczycielki muzyki i śpiewu Klary von Milhausen, ale lubiły także polskiego nauczyciela pana Ogorzałka, który traktował je bardzo sympatycznie. Władze polskie otworzyły szkołę dla dzieci czeskich z czeskim językiem nauczania i jak się zdawało, zrobiły dla Czechów wszystko, co do obowiązków polskich władz należało. Otworzyły także szkołę dla dzieci niemieckich z językiem niemieckim. Wiodącym tematem codziennego powojennego życia były więc kontakty z Niemcami.

II. RZUT OKA NA ZIEMIĘ KŁODZKĄ – ZARAZ PO WOJNIE

Ziemia Kłodzka nie była podczas wojny bombardowana. Uzdrowiska kłodzkie przetrwały wojnę niezniszczone, były więc atrakcyjnym miejscem do powojennego osadnictwa polskiego. Przed wojną w samej Kudowie centrum miasta liczyło ok. 500 stałych mieszkańców, a w czasie wojny ta liczba zwielokrotniła się. Nie przybyli tu nagle niemieccy kuracjusze, lecz różni niemieccy uciekinierzy z centralnych, bombardowanych części Niemiec, liczący na spokojne doczekanie czasu pokoju. Tak znalazła się w Kudowie niemiecka nauczycielka muzyki i rysunku Klara von Milhausen z mężem. Po wojnie pozostała w Kudowie jeszcze przez 5 lat, ucząc dzieci polskie, a przede wszystkim dzieci kudowskich Czechów i czekając na wyjście męża z więzienia, do którego Polacy wsadzili go na 5 lat za zbytnie sympatie do hitleryzmu. Więźniarki z obozu pracy na kudowskim Zakrzu, polskie Żydówki: Fryda Sztajer i Mira Bock-Lester, w swoich listach zachowanych w archiwaliach Aleksandra Safiera, piszą, że 6 maja 1945 r. do obozu na Zakrzu weszła grupa partyzantów czeskich i zabrała ich do Nachodu, zapewniając pomoc i opiekę lekarską. Wyzwalanie obozu trwało do 9 maja 1945 r. Bezpośrednio po przejściu frontu, władzę nad całym terenem sprawowała Wojskowa Komendantura Radziecka, jednak szybko instalowały się polskie władze państwowe. Tymczasowy Rząd Rzeczypospolitej Polskiej wydał już 14 marca 1945 r. *Uchwałę o organizacji władz na terenach zachodnich i północnych*. Ziemia Kłodzka znajdowała się w Okręgu II Dolny Śląsk i była Obwodem Nr XXIV. Na czele Obwodów (powiatów) stali Pełnomocnicy Obwodowi Rządu Rzeczypospolitej Polskiej, którzy następnie zostali Starostami. Pierwszy Burmistrz Kudowy Zdroju, Władysław Twardy, składał poufne sprawozdanie Pełnomocnikowi Obwodowemu w Kłodzku o stanie miasta i wiosek położonych wokół Kudowy.

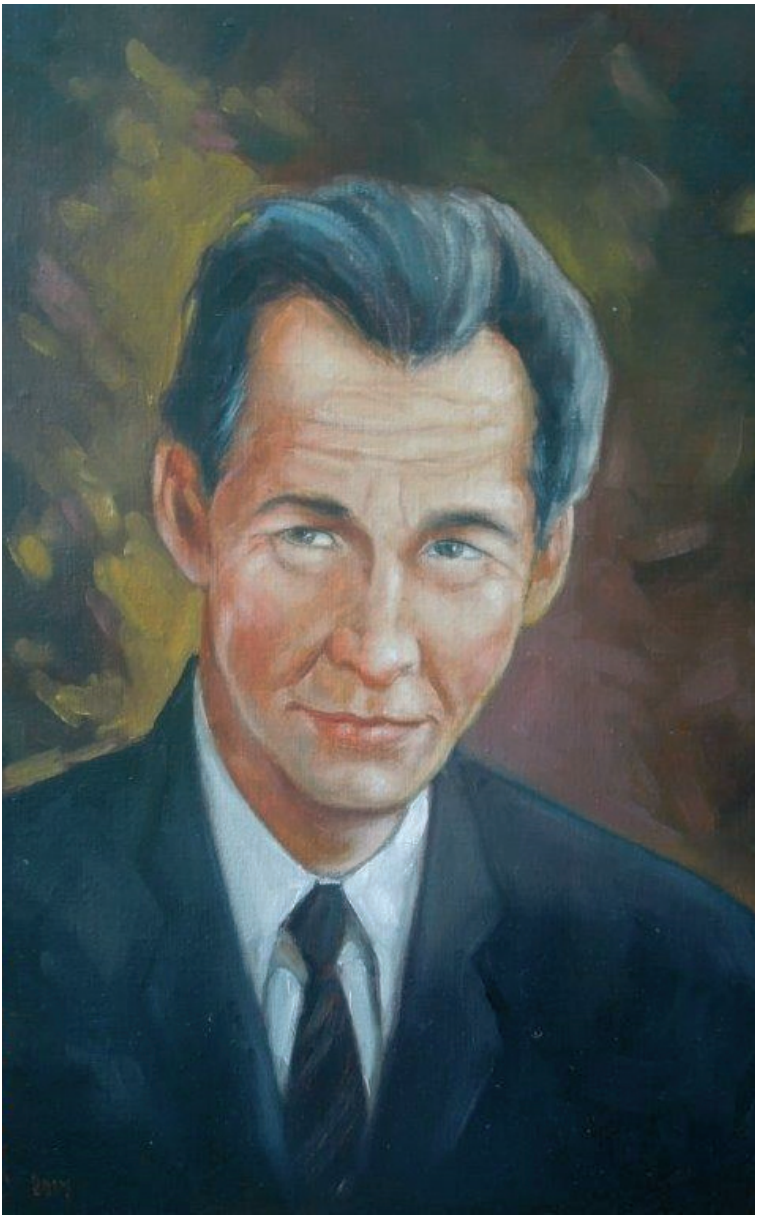

Burmistrz Kudowy Zdroju Władysław Twardy
Portret wykonał art. malarz Ivan Malinsky
(wg zachowanej fotografii)

Poufne Sprawozdanie
Burmistrza Władysława Twardego z 14.VIII.1945 r.

W sprawozdaniu Nr 2/45 z dnia 14 sierpnia 1945 r. Burmistrz Władysław Twardy opisał szczegółowo sytuację w Kudowie Zdroju za okres sprawozdawczy od 15 lipca 1945 do 14 sierpnia 1945 r. Zwrócimy uwagę tylko na ważniejsze elementy tego sprawozdania. Burmistrz pisze, że jeśli chodzi o narodowość niemiecką, to w dalszym ciągu jest ona wroga dla ludności polskiej i dodał, że postawa niektórych oficerów Armii Czerwonej sprzyjających Niemcom miała na to wpływ. Poinformował, że napływa ludność polska i Polacy obejmują w zarząd pensjonaty, wille, restauracje i gospodarstwa, powierzane im na podstawie nominacji akceptowanych przez Pełnomocnika Obwodu. Na tym tle powstają napięcia z ludnością niemiecką, które on, burmistrz, rozwiązuje „twardą ręką". Wysiedlił z Kudowy i okolicznych wiosek ok. 3000 niemieckich uciekinierów, pozostawiając 100 takich, którzy jako fachowcy są przydatni w funkcjonowaniu gospodarczym miasta. Podaje, że przybylo już około 700 polskich repatriantów. Powiadamia, że w nocy z 31 lipca na 1 sierpnia 1945 r. dokonano na niego zamachu. Ktoś strzelił w okno jego pokoju, jednak kula go ominęła. W odpowiedzi na zamach wprowadził dla ludności niemieckiej godzinę policyjną, od 21-ej do 5-tej rano. Ponadto zabrano Niemcom aparaty telefoniczne i zabroniono grupowych rozmów na ulicach. Burmistrz Twardy poinformował także o problemach z ludnością polską, które sprowadzają się do szabrowania i picia alkoholu. W celu zapobiegania szabrowi, Burmistrz utworzył na stacji kolejowej specjalną stałą służbę kolejową, która kontrolowała bagaże Polaków wyjeżdżających z Kudowy. Jeśli kontrola stwierdziła szaber, to bagaż konfiskowano i przekazywano do Opieki Społecznej przy Zarządzie Miejskim. Ocenił, że Polacy zachowują się przyzwoicie wobec Niemców i Czechów. Nadmienił, że niektórzy piją za dużo alkoholu, ale nie ma awantur i skarg.

III. NIEMKI NA ZAMKU W JELENIOWIE
Wspomnienia Marie Elisabeth von Mutius

A teraz, w tych gorących dniach 1945 r. zajrzyjmy do zamku w Jeleniowie, który podlegał administracyjnie Burmistrzowi Kudowy. Z właścicielskiej rodziny niemieckiej tego zamku i majątku – von Mutius – pozostały w Jeleniowie kobiety, bowiem wszyscy mężczyźni byli w wojsku, na wojnie. Odpowiedzialność za wszystko, co działo się na zamku jeleniowskim spadła teraz na matkę z dwiema córkami. Były to Marie Elisabeth von Mutius z córkami: Dagmar von Mutius i Gertą Scharffenorth. Przeżycia z tych dni opisała w swoich wspomnieniach Marie Elisabeth, ukazały się one w książce Marianne Weber pt. *Kobiety wypędzone*, wydanej w Niemczech w 2006 r. Mamy okazję skonfrontować wspomnienia Marie Elisabeth z poufnym sprawozdaniem Burmistrza Twardego oraz z przeżyciami Polek, opisanymi na dalszych stronicach tej książeczki. Jak tamten świat – zaraz po wojnie – widziały Niemki?

Dzielnica kudowska o nazwie Zakrze przylegała do Jeleniowa, a hitlerowski obóz pracy na tymże Zakrzu miał nawet *podobóz Gellenau*, czyli Jeleniów. Więźniowie pracowali w dużym majątku związanym z zamkiem i jego właścicielami – rodziną von Mutius. Koniec wojny, uciekających Niemców i wkraczających Rosjan opisała w swoich wspomnieniach Marie Elisabeth von Mutius. W maju 1945 r. ich świat zawalił się. Obserwują, jak na głównej drodze w stronę Kudowy i do Czech, biegnącej tuż przed zamkiem, uciekają w popłochu wojska niemieckie, jak wkraczają Rosjanie i prowadzą wziętych do niewoli żołnierzy niemieckich. A to dopiero początek, bo chwilę później żołnierze rosyjscy wchodzą do zamku, zajmują wszystko. Konfiskują żywność, plony, przerażone kobiety żyją w wielkim strachu. Oto fragmenty wspomnień Marie Elisabeth, dla przejrzystości dodałem śródtytuły:

Na zdjęciu: zamek w Jeleniowie

Nadchodzą chwile, które pozwalają spojrzeć na czas, który przyjdzie po klęsce. Siedzimy do późnej nocy i rozmawiamy o tym, co każdy z nas będzie mógł i musiał zrobić, gdy skończy się ten straszny koszmar (…) Tymczasem w Kudowie zaczynają pojawiać się pierwsi Polacy. Początkowo sprawa wydaje się nam zupełnie absurdalna. W owym czasie, miasto ma urzędy czterech różnych narodowości: rosyjskiego komendanta i po jedny burmistrzu: niemieckim, czeskim i polskim. My, Niemcy, jesteśmy w tej grze jedynie tolerowani: ubijamy interes z Czechami za plecami Polaków i z Polakami za plecami Rosjan (…) Z wolna pojawia się coraz więcej Polaków, jeszcze przed układem poczdamskim. Czują się coraz pewniej, w administracji zmieniają niemieckie przepisy i próbują już po krótkim czasie, pozbawieni jakichkolwiek uprawnień, wymusić wielką akcję wysiedlania Niemców. Już wówczas odnosimy wrażenie, że zachodni alianci mają zostać postawieni przed faktami dokonanymi. My zaś nie wiemy, jaka będzie przyszłość tej ziemi. Od czasu kapitulacji, nie mamy dostępu do jakichkolwiek informacji, ponieważ radia zostały zarekwirowane, a gazety zamknięte. Nie mamy łączności z innymi częściami

Niemiec. Wciąż jeszcze pracujemy w spokoju i nadziei, że ziemia ta pozostanie niemiecka.

Polak, administrator z Kłodzka

Pewnego dnia pojawia się jakiś Polak. Jego garnitur jest zużyty, buty zdarte, ale sprawia wrażenie, że zna się na robocie w polu i przyjaźnie rozmawia z naszymi pracownikami. Podczas wspólnego z Dagmar i Gertą obchodu naszych pól, którego dokonuje w tajemnicy przed Rosjanami, zdradza nam swoje nazwisko. To dawny wielki właściciel ziemski z Polski. Jego majątek został rozparcelowany w ramach reformy rolnej. Ledwie uszedł z życiem przed polskimi komunistami. Teraz pracuje w polskim powiatowym zakładzie rolnym w Kłodzku, „Proszę mi dać znać, jeśli znajdą się panie w trudnym położeniu, nieważne z czyjej strony. Zrobię wszystko,żeby paniom pomóc" – powiedział.. Zadziwiające i pocieszające, że raz po raz, w ciągu tych szarych dni i tygodni pojawiali się ci nieliczni ludzie, którzy potrafili swym humanizmem wznieść się ponad nienawiść i różnice narodowościowe. Czeska chłopka, sowiecka nauczycielka, polski hrabia i ziemianin. (…) Żniwa (1945 r.) dobiegły końca. Całe ziarno zostało wywiezione do Kłodzka, a stamtąd podobno do Rosji. My, Niemcy stajemy przed najważniejszym dla nas problemem: co będziemy jedli przez całą zimę? Rosjanie zakazują wszelkiego planowania przyszłości, zabraniają też pracy na opustoszałych po żniwach polach, nie dostajemy od nich nic na zasiew.

Spotkanie z Polką w Kłodzku

Marie Elisabeth postanowiła udać się do Państwowego Zarządu Nieruchomości Ziemskich w Kłodzku, odnaleźć tego Polaka, przekazać mu list, w którym prosi o pomoc wobec grożącej katastrofy gospodarstwa w Jeleniowie i żeby nie wywieziono do Rosji ważnych ruchomości tego majątku. Marie Elisabeth brała pod uwagę pewne ryzyko związane z tą podróżą, jednak liczyła, że taką intrygą zyska zaufanie Polaków. Udała się więc do Burmistrza Kudowy o zgodę na jazdę pociągiem do Kłodzka. Zgodę otrzymała. Jednak w pociągu czuła

się nieswojo, bowiem Niemcy mieli obowiązek noszenia na ramieniu białych opasek, byli widoczni, czuła na sobie oczy wszystkich podróżnych. Po przyjeździe do Kłodzka udała się pod adres prywatny tego Polaka i jak było dalej Marie Elisabeth pisze:

> Z mieszanym uczuciem dzwonię do drzwi prywatnego mieszkania Polaka i staję twarzą w twarz ze starszą panią, która patrzy na mnie chłodno i ze zdziwieniem. Speszona zarzucam ją potokiem francuskich słów, wyjaśniam sprawę , jednak ona patrzy na mnie twardym wzrokiem i w pewnej chwili wskazuje na moją białą opaskę, dając do zrozumienia, żebym mówiła po niemiecku. Powtarzam wszystko w moim języku. Chyba nie do końca zrozumiała, dlaczego tak bardzo chcemy bronić polskich interesów w majątku, albo raczej słusznie wyczuła, że robimy to w interesie niemieckim. Jednak ostatecznie zgodziła się przekazać list swojemu zięciowi, który jest w tej chwili nieobecny. Kilka godzin później idę po odpowiedź, która dzięki Bogu jest pozytywna.

Marie Elisabeth odnotowała, że majątek w Jeleniowie odwiedziło kilka ważnych osób cywilnych i wojskowych i że był tu nawet Minister ds. Ziem Odzyskanych – dodajmy, że był nim Władysław Gomułka. Czytając te wspomnienia, możemy odtworzyć sobie obraz Niemki tamtych czasów i atmosferę końca wojny w Kudowie i okolicach. Marie Elisabeth należała do niemieckiej elity kulturalnej i gospodarczej, była Niemką typową dla tej warstwy. Charakterystyczne jest to, że nigdzie ani słowem nie wspomina o pracy więźniów w jej majątku, ani o dużym hitlerowskim obozie na kudowskim Zakrzu. Mimo braku radia i zwykłych kontaktów pilnie obserwuje wydarzenia międzynarodowe, w tym Konferencję w Poczdamie (17 lipca – 2 sierpnia 1945 r.) i nie traci nadziei na pozostanie tej ziemi w państwie niemieckim. Pokonanej Rzeszy hitlerowskiej nie traktuje jako państwa zbrodniczego. W jej oczach pokonane zostały Niemcy i dokonał tego straszny świat wschodni, z udziałem aliantów zachodnich. Kobiety z rodziny von Mutius były jednak pewną klasą ludzi, którzy mieli także dobrą kulturalną tradycję niemiecko-europejską. Marie Elisabeth pisze, że

są chwile, coraz częstsze, w których zasiadamy razem z Polakiem i rozmawiamy o świecie i o ludziach, tak jakbyśmy mieli takie same życiowe cele. To niezwykłe godziny zjednoczenia w chwili, gdy polityka wciąż wymaga tylko odwetu.

W 1947 r. Niemki von Mutius zostały wysiedlone do Niemiec, a 50 lat później zamek znalazł się w ruinie, nikomu nie jest potrzebny, ani w stanie dobrym, ani nawet jako zabytkowa ruina.

Przypomina mi się moja własna historia rodzinna: przed sześciuset laty moi przodkowie – jako rycerze króla Władysława Jagiełły – weszli na ukrainne kresy i czuli się tam panami. Byli potrzebni w walkach z Tatarami i Turkami. Potem, ciężkie życie w okresie zaborów doprowadzilo ich do biedy. Po drugiej wojnie światowej ziemie zabużańskie znalazły się w Rosji Radzieckiej, przy Republice Ukrainy i nikomu tam nie byliśmy już potrzebni. Nasz dom mógł służyć komuś innemu. Piękny neoklasycystyczny pałac w naszej miejscowości najpierw posłużył nowemu państwu sowieckiemu jako więzienie dla przeciwników systemu, potem za szkołę i ośrodek zdrowia, a w końcu niepotrzebny ani szkole, ani zdrowiu – popadł w ruinę, jak ten w Jeleniowie. Moja matka, Polka, niczego jednak nie żałowała aż tak, by bronić się przed wysiedleniem lub chcieć powrócić tam za wszelką cenę. Wyjechaliśmy stamtąd w maju 1945 r. i powieziono nas w stronę Niemców, także takich jak Mutiusowie. Stary świat odszedł i wszystko robiło się nowe. Nasza nowa dobra znajoma, Niemka, myślała podobnie jak moja matka. Można powtórzyć słowa Marie Elisabeth, że „rozmawiamy o świecie i ludziach tak, jakbyśmy mieli takie same życiowe cele". Gdy w trudnej sytuacji jest się człowiekiem, to jakbyśmy już weszli w lepszą przyszłość.

Dobro się bardzo opłaca na przyszłość

We wspomnieniach Marie Elisabeth jest wzmianka, o ciężkiej pracy tych niemieckich kobiet, które zastępowały mężczyzn w dźwiganiu paczek, czy worków ze zbożem na wyższe piętra, do spichlerza. Marie

Elisabeth pisze, że to „dźwiganie nie powstrzymuje nas, kobiet, mimo ciężkiego oddechu, przed pożegnaniem się z Polakami wesołym 'dobranoc'. To pewne siebie zachowanie Niemców przyniosło nam wiele, znacznie więcej, niż dałby nam otwarty sabotaż". W owym czasie bardzo pomaga nam młody Polak, który pojawił się po aresztowaniu administratora, a teraz pracuje w majątku".

Zwróćmy jeszcze uwagę na pewien rodzaj współpracy tych Niemek z Polakami. Otóż, pola Mutiusów były dość rozległe i w części górzystej przylegały do granicy z Czechosłowacją.Wtedy, zaraz po wojnie, uciekało przez Kudowę wielu Polaków, ratując się przed represjami politycznymi, głównie za działalność w Armii Krajowej. Ci uciekinierzy przebijali się do Czechosłowacji, potem dalej na zachód, w stronę Anglii. Z dnia na dzień granica była coraz mocniej strzeżona, jednak w górzystym lesie były ścieżki do bezpiecznego przejścia granicy. Niemki znały te przejścia i służyły pomocą jako przewodniczki. Marie Elisabeth pisze:

> Polacy, za bezpieczne przeprowadzenie przez granicę płacą nawet 3.000 zł, a my potrzebujemy pieniędzy żeby wyżywić siebie i rodzinę. W promieniach zachodzącego słońca, na leśnej łące, tam, gdzie stoi spokojna, rozmarzona Madonna, odpoczywa w oczekiwaniu na nas trójka anonimowych, nieznanych nam Polaków. Kobieta i dwóch dorosłych synów. Bez słowa podajemy im ręce: Gerta, ja i ten młody Polak z naszego majątku. My, Niemcy, jesteśmy nadzieją tych uciekających Polaków. Nie znają niemieckiego, lecz podążają za bezpieczeństwem naszych kroków w zapadającą noc. Pomagamy im nieść bagaż. Zagajnik przyjmuje nas w ciszy. Od czasu do czasu zatrzymujemy się, nasłuchując. U góry, na grzbiecie, tuż przed pierwszą czeską wioską kończy się nasza misja. W migoczącym świetle świecy wyjaśniamy jeszcze raz szkic terenu, wskazujemy drogę do Nachodu. To nasze pierwsze i ostatnie spotkanie. Przerażona, a przecież odważna Polka, jej dwaj dorośli, zatroskani synowie, młody pomocny Polak, oraz Gerta i ja – Niemki. Ale ręce spotykające się na mapie nie są już obce. Podziękowanie nieznajomych i nasze życzenia szczęścia na pożegnanie są znakiem porozumienia wszystkich prześladowanych. Każdy z nas wypowiada w ciemności słowa w swoim języku, a przecież wszystko rozumiemy.

IV. POLKI I NIEMKI W KUDOWIE ZDROJU

Powróćmy do zjeżdżających do Kudowy Polaków. 16 sierpnia 1945 r. przyjechała ze spalonej Warszawy Janina Sikorska z koleżankami. Miała wtedy 34 lata i za sobą bogate życie. Urodziła się w 1911 r., już jako sześcioletnia dziewczynka znalazła się w Sankt Petersburgu i na własne oczy ogladała rewolucję październikową. Dorastała i kształciła się w Polsce międzywojennej, egzamin z patriotyzmu przeszła w czasie okupacji hitlerowskiej i w powstaniu warszawskim, a po powstaniu przeżyła jeszcze obóz jerniecki i roboty przymusowe w Niemczech. Teraz, w Kudowie wchodziła do administracji państwowej, organizującej życie po katastrofie wojennej, obracała się codziennie wśród Polaków, Czechów, Niemców i Rosjan. Z Niemcami mogła się łatwo porozumiewać, bowiem znała ich język. Z panią Janiną Sikorską rozmawiałem wielokrotnie o latach powojennych w Kudowie, przywołam napisane przez nią „Wspomnienia" udostępnione mi w maszynopisie przez panią Reginę Safier-Radwańską, z zasobów archiwalnych jej ojca Aleksandra Safiera. Gdy wojna zakończyłsa się, a ludzie prześladowani, wyniszczeni, wykrwawieni wchodzą na teren wroga jako zwycięzcy, to wszytsko może się wydarzyć, w tym odpłata, odwet, kara sprawiedliwa, jak również postępowanie niesprawiedliwe. W takich sytuacjach nawet lepiej widać człowieka w człowieku, aniżeli w zmaganiach wojennych. Żydzi, którzy w tej wojnie doznali od hitlerowskich Niemiec niewyobrażalnych i niepojętych cierpień i mordów mogliby po wojnie mścić się, zabić kilka milionów Niemców i taka ich zemsta byłaby po ludzku zrozumiała. A jednak tego nie zrobili. Tą własną, straszną ofiarą – po Auschwitz – odstąpieniem od zemsty, ratowali gasnącą iskrę człowieczeństwa. W tym, co miało być stworzone *na obraz i podobieństwo...* W tej wojnie walczyli wszyscy: mężczyźni, kobiety i dzieci, a kobiety walczyły jeszcze o przetrwanie życia rodzin. Także o to walczyły kobiety naszych wrogów. Po-

lki i Niemki widziały wojnę od strony domu, rodziny, dzieci, w wojnie mogły się nienawidzić. A po wojnie? Jak na siebie spojrzały po wojnie? Jak to było w Kudowie w 1945 r. w zwykłym szarym domu? Przejdźmy się więc z Janiną Sikorską po Kudowie w sierpniu 1945 r. Wtedy to pani Janina przyjechała z dwiema przyjaciółkami do Kudowy i idąc od stacji kolejowej – wtedy z napisem Chudobice – odwiedziły koleżankę z Warszawy, Irenę Cz. We „Wspomnieniach" p. Janina pisze:

> Wstąpiłyśmny do Ireny Cz., która przyjechała wcześniej z Warszawy i już się tu zdążyła urządzić. Zajęła mieszkanie w jednym z domów przy ul. Żymierskiego (później 1 Maja) i pracowała w Zarządzie Miejskim. „Jej" Niemki: matka i córka, byłe właścicielki zakładu fryzjerskiego, w którym obecnie młodsza pracowała jako zwykła prawcownica, były niezwykle uprzejme, uprzedzały każde życzenie Ireny. Obejrzałam sobie dokładnie wnętrze mieszkania niemieckiego z jego kwiecistymi zasłonami okiennymi, bibelocikami, obrazkami i fintyfluszkami.

Po tym pierwszym badawczym spojrzeniu i zetknięciu z Niemkami, udała się do willi „Szwajcarka", w której miała przygotowany pokój. Po rozpoznaniu tej willi i przemieszkaniu paru dni, Janina pisze,że

> W Szwajcarce, kilka pokoi na piętrze zajmowały Niemki, tzw. uciekinerki. Dom lśnił czystością. Niemki codziennie myły go od strychu do piwnic, pastowały, odkurzały. Zresztą, cóż innego mogły robić w tym przejściowym okresie, niepewne swego jutra? Musiały się czymś zajmować.

Nieco dalej pisze, że w tych pierwszych dniach w Kudowie, one trzy z Warszawy, korzystając z upalnych dni sierpnia, wygrzewały się na tarasie „Szwajcarki" albo chodziły z Niemkami na grzyby. Wieczorami zaś do kina, gdzie szły tylko niemieckie filmy i Janina dobitnie zaznaczyła:

> Ja.która na początku wojny dałam sobie słowo, że przez cały okres okupacji nie pójdę do kina i przyrzeczenia przez pięć lat z hakiem dotrzymałam, teraz byłam w kropce, czy chodząc na niemieckie filmy jestem w zgodzie ze swoimi zasadami, czy nie. Ale szybko się rozgrzeszyłam. Czy był sens siedzieć w domu, kiedy reszta rodziny wesolo się bawiła?

Janina Sikorska wpomina o jeszcze innej warszawiance, pani Sabinie, która otrzymała pracę w uzdrowisku i objęła mieszkanie po Irenie Cz., wraz z Niemkasmi, które tam mieszkały. Janina pisze:

> Stosunki pomiędzy Sabiną a Niemkami ułożyły się poprawnie, a nawet – gdybym na chwilę zapomniała o tym, jak Sabina z bronią w ręku walczyła w podziemiu z Niemcami – musiałabym powiedzieć, że serdecznie. Wzajemnie świadczyły sobie tysiące drobnych usług i grzeczności. Młodsza, Truda, była nieoceniona jako fryzjerka. Spędzałam u Sabiny całe wieczory, a czasami i noce, a wtedy Truda miała z nami pełne ręce roboty: myła, czesała, nawijała na nakrętki, układała nam włosy – chociaż Sabina mająca z natury włosy kędzierzawe, mniej potrzebowała tych zabiegów, robiła manicure, a my potem układałyśmy się do niespokojnego snu. *Gdybym mogła zdjąć głowę i położyć ją obok na krześle, byłabym szczęśliwa* – wzdychała Sabina. A rano, przed pójściem do pracy, Truda znowu nas roczesywała i układała włosy. Trzeba przyznać, że byłyśmy prawie najlepiej uczesanymi kobietami w Kudowie.

Burmistrz Władysław Twardy pisał w swoim sprawozdaniu o jakiejś niemieckiej arogancji. Oto Janina wyznaje w tych wspomnieniach, że

> w jednym z domów przy ul. Katowickiej zetnęłam się z Niemcem o nazwisku Swietlinsky. Wyraziłam przypuszczenie, ze jest Polakiem z pochodzenia. Jakże on wtedy rozwarł buzię, jak wrzeszczał, że z Polakami nie ma nic wspólnego, że jest Niemcem i tylko Niemcem. Widać miał poczucie, że może tak głośno mówić i nic go przykrego nie spotka.

Janina opisuje to ze spokojem jako sytuację niemal humorystyczną, wskazującą na ludzkie traktowanie zastanych Niemców.

Wysiedlanie Niemców z Kudowy we „Wspomnieniach"Janiny Sikorskiej

Do obowiązków służbowych Janiny Sikorskiej w Zarządzie Miejskim należała obsługa wysiedlania ludności niemieckiej. W czasie obserwowania jednego z tych wymarszów ewakuacyjnych przypomniały się jej sceny z ewakuacji ludności Warszawy po powstaniu 1944 r. Któregoś dnia, już 1947 r., Janina obserwowała wymarsz Niemców z Czermnej do pociągu na stację kolejową. Janina pisze we „Wspomnieniach":

> drogą przesuwał się sznur objuczonch repatriantów, ciągnących wózki, dźwigających walizy, popychających swoje kufry na kółkach. Większośc z nich – szczególnie młodzi – śpiewała. Jakże mogłam nie przypomnieć sobie, kiedy opuszczałam swój dom i swoją ulicę w Warszawie. Mdlały mi ręce podniesione do góry. Na tak podniesionych rękach nie można było unieść żadnego bagażu. Na ramionach miałam zimowy płaszcz Jadwigi (siostry), który usiłowałam dla niej uratować z tych wszystkich rzeczy, które ona przed powstaniem przynosiła do mnie. Niemcy nas popychali wrzeszcząc, a co drugie powtarzało się słowo „Banditen". Trzaskały salwy z karabinów, a ogień huczał i dym wypełniał ulicę. Twarze esesmanów i własowców były dzikie i żądne krwi. Jakże mogłam nie porównać tych dwóch dni róznych ewakuacji.

W Gołaczowie

Zanim nastąpił wymarsz wysiedleniowy do pociągu, już wcześniej organizowano odpowiednio nowe osiedlenia Polaków. Widać to było wyraźnie w wiosce Gołaczów, niedaleko od Kudowy. Do domu, w którym mieszkała rodzina niemiecka dokwaterowywano dodatkowo inną rodzinę niemiecką, a do opustoszonego domu wprowadzo dwie rodziny polskie. Następnie, po wysiedleniu obu tak ulokowanych rodzin niemieckich, rodziny polskie otrzymywały przydział po jednej rodzinie na dany dom. Ten model wysiedleniowo-osiedleniowy był przejściowo trudny dla wszystkich rodzin, tak polskich,

jak i niemieckich, i w pewnym stopniu łagodził poczucie krzywdy. Zdarzały się nawet w tymże Gołaczowie sceny głęboko ludzkie. Do Gołaczowa została skierowana na osiedlenie grupa rodzin polskich, która przybyła prosto z Syberii. Odróżniali się od innych nowych osiedleńców, byli ubrani w dziwne watowanki, biedni, wychudzeni, bez bielizny, bez zwierząt gospodarskich. Niemcy to zauważyli i – jak wspomina jedna z tych sybiraczek pani Genowefa Skotnicka – rodzina niemiecka przekazała im nie tylko sukienki dla dziewcząt i pewne zapasy bielizny, lecz nawet przekazała krowy, wyjaśniając, że krowy pochodzą z tego domu, do którego teraz wprowadzono tychże sybiraków. Pani Gienia wspomina, że krowy potrafiły być wdzięczne. Niemcy – jako wysiedleni – wyjeżdżali pociągiem z Lewina i mijali Gołaczów, pociąg szedł wolno pod górę, wieś leżała niżej, a z okien wagonów roztaczał się widok na cały Gołaczów z otaczającymi wieś wzgórzami. Wyjeżdżający Niemcy otworzyli drzwi i okna wagonów, i bardzo głośno żegnali się z Gołaczowem, niemal krzycząc do gór, a krzyk ten odbijał się echami i wzmacniał. To pożegnanie usłyszały poniemieckie krowy i wyraźnie odpowiedziały głośno i przejmująco rycząc. Była to dla pani Gieni bardzo przejmująca i refleksyjna chwila. Akurat była wtedy koło tych krów i chwili takiej nie zapomina się. Kto przeszedł przez Syberię, ten wiedział więcej o życiu. Tam ludzie i zwierzęta żyli bliżej siebie, a ludzie różnych narodowości bardziej się rozumieli. Moi krewni też tam byli i zdawało im się, że w tym miejscu piekło jakby zamarzało: było tak zimno, że wszędzie wszystko zamarzało. Tym silniej odczuwało się ciepło ludzkich serc. Utrwalamy tutaj ten gołaczowski obrazek, by choć przez moment powiązać losy ludzkie z całym światem życia.

Beckerowie

Nakaz wyjazdu do Niemiec otrzymał także lekarz niemiecki dr Fritz Becker, mieszkaniec Kudowy, właściciel sanatorium kardiologicznego, który w czasie wojny jako lekarz-chirurg został wcielony do Wehrmachtu i posłany na front wschodni. Jego żona, Marta

Becker, artystka, śpiewaczka operowa postanowiła pozostać w Kudowie z dwójką dzieci. Wykazała, że ma pochodzenie czeskie, co uchroniło ją przed deportacją. Lekarz Niemiec nie miał takiej osłony. Zwłaszcza, że jako kapitan Wehrmachtu, do tego z frontu wschodniego – a więc walczącego przeciw Polsce – mógł spodziwać się reakcji dla niego nieprzyjemnych. Jednak władze polskie cofnęły nakaz wysiedlenia, pozwoliły mu pozostać w Polsce, był bowiem potrzebny jako lekarz. Marta Becker, przed wojną śpiewała na pięknych koncertach w uzdrowisku, w swoim sanatorium, u Mutiusów na zamku w Jeleniowie, a w czasie wojny śpiewała niemieckim oficerom leczącym się z ran odniesionych na froncie. Teraz – zaraz po wojnie – nie miała publiczności salonowej, otwierała więc szeroko okna w swoim mieszkaniu i śpiewała sobie a muzom. Czasem ktoś zatrzymywał się, by posłuchać pięknego śpiewu. I mnie się to przydarzyło, choć dopiero w początkach lat siedemdziesiątych. Znalazła dla siebie zajęcie graniem na fisharmonii i śpiewaniem na nabożeństwach w kaplicy pobliskiego Domu Zakonnego Sióstr Służebniczek. Tutaj słuchali jej pięknego głosu wszyscy modlący się.

Na zdjęciu: Marta i Fritz Beckerowie.
Marta jako śpiewaczka i oboje w późniejszym wieku

Z każdym rokiem Beckerowie stawali się coraz bardziej popularni i lubiani, a ich córka wyszła za mąż za Polaka. Beckerowie otrzymali prawa własnościowe do połowy ich dawnego sanatorium. Odzyskała tę połowę Marta Becker ze względu na swoje czeskie pochodzenie, natomiast drugą połowę przejął Skarb Państwa, bowiem dr Fritz Becker jako Niemiec nie mógł posiadać praw własnościowych. Beckerowie zmarli w latach 80. i zostali pochowani na cmentarzu w Czermnej. Znałem Martę i Fritza Beckerów, rozmawiałem z doktorem, opisałem ich życie w książce *Saga Kudowska*, a mój przyjaciel Czech, Manfred Hacker ze Słonego powiedział kiedyś miłe słowa, że historia Beckerów wystawia Polakom dobre świadectwo. Beckerowie byli cenieni przez Polaków, cieszyli się sympatią i są mile wspominani.

Kozłowscy

Dopowiedzmy jeszcze, że Janina Sikorska zamieszkała na stałe w budynku przy ulicy Chopina, w którym również zamieszkała rodzina Mariana Kozłowskiego, bliskiego współpracownika Janiny w Zarządzie Miejskim. Marian Kozłowski pracował w Urzędzie Stanu Cywilnego, potem w Biurze Ewidencji i Ruchu Ludności, a nawet przez pewien czas pełnił ważne stanowisko Sekretarza Zarządu Miejskiego. To on, z polecenia Burmistrza organizował i prowadził akcję wysiedlania ludności niemieckiej. Ponadto, Kozłowski i Sikorska byli w Komisji Weryfikacyjnej, ustalającej kto z typowanych do wysiedlenia był narodowości niemieckiej, a kto czeskiej. Mając wiele zajęć społecznych, Kozłowscy poszukiwali niań dla swoich dzieci. Na nianie wybrali... Niemki. Były dwie nianie: jedna mieszkała w Czermnej, mówiła trochę po polsku i nawet pan Kozłowski załatwił jej pracę w zakładzie tkackim „Frotte" w Czermnej, a jako niania dorabiała sobie dodatkowo, wyjechała jednak do Niemiec. Druga niania nie znała języka polskiego, była z pochodzenia Austriaczką, mieszkała w Kudowie. Czy ktoś w to uwierzy, by rodzina polska, pochodząca z Krakowa, wyniszczona w wojnie przez Niemców, teraz osiedlona w Kudowie Zdroju zatrudniła – do wychowania swoich dzieci – Niemkę?

I to zaraz po wojnie? Do tego nie znającą języka polskiego? – A to właśnie zrobili Kozłowscy! Dla Kozłowskich wystarczyło, że oni oboje z żoną znali niemiecki – jak zresztą wielu Polaków po tej wojnie – i mogli porozumiec się z nianią, a dzieci niech uczą się niemieckiego, bo świat pewnie będzie inny i to się im może przydać. I przydało się, bowiem jedno z tych dzieci, córka, po ukończeniu studiów medycznych podjęła pracę w Austrii jako lekarz i nostryfikowała tam swój dyplom. Tak niemiecka niania pociągnęła ją w inny świat.

Michalina Midor i Pauliczkova

W sierpniu 1945 r. Burmistrz Władysław Twardy w swoim – wzmiankowanym tu poufnym sprawozdaniu – pisze, że przydzielił już Polakom 30 gospodarstw. Wśród tych nowoosiedlonych na kudowskim Zakrzu była rodzina Jana i Michaliny Midorów. Przyjechali z Pietrzykowic koło Żywca. Ukształtował się pewien powojenny schemat osiedleńczy, w którym na pierwszym planie znaleźli się ludzie z kresów wschodnich i sybiracy powracający z głębin Rosji. Tymczasem mieliśmy – jak to widać na przykładzie Kudowy – jeszcze inne miejsca o dramaturgii nie mniejszej od kresów. To byli powracający z obozów z robót przymusowych w Niemczech, jadący tutaj ludzie ze spalonej Warszawy, ze spacyfikowanej i sterroryzowanej zamojszczyzny, z wyniszczonej polskości na ziemi żywieckiej. Z tych miejsc, to jest: z obozów, z Warszawy, zomojszczyny i żywiecczyzny przybyli ludzie do Kudowy nawet szybciej od kresowian; jechali teraz na zachód, by znaleźć dach nad głową i warunki do życia. Midorowie otrzymali przydział domu, w którym zastali Niemkę Pauliczkovą z dwiema córkami. Mąż Pauliczkovej zginął na wojnie jako żołnierz niemiecki. Władza polska przydzielająca dom dała do zrozumienia, że Niemka wraz z córkami niebawem się wyprowadzi, ale póki co, trzeba je przesunąc na piętro i zniechęcać do przebywania dłużej. To przesuwanie na piętro było wprost zasadą organizacyjną domu, gdy była w nim rodzina polska i niemiecka: Polacy mieli zajmowac parter i tym samym bardziej kontrolować ruch do domu.

Nie wszystko w domu da się dokładnie rozdzielić na dwie obce rodziny, było dużo miejsc wspólnych; kuchnia była wspólna i w niej najczęściej wszyscy spotykali się. Obie matki Michalina Midor i Pauliczkova musiały coś przygotować swoim rodzinom do zjedzenia, ani jedna, ani druga nie miały zapasów, połączyły więc swoje zasoby, razem pracowały w kuchni i wszyscy siadali przy jednym stole. Dzieci polskie i niemieckie bawiły się razem. Blisko roczne wspólne życie – zaraz po wojnie – przezwyciężało wojnę i wytwarzało nowe spojrzenie na siebie. Pauliczkova wyjechała z córkami do Niemiec. Gdy od czasu do czasu przyjeżdżały do Kudowy turystycznie, to spotykali się z Midorami i wzajemnie przekazywali sobie serdeczności i jakieś prezenty. Ten ludzki epizod powojennego zgodnego życia pod jednym dachem wszedł do historii rodziny Midorów i stał się pewnego rodzaju duchową cegiełką: mieli poczucie, że w trudnej sytuacji zachowali się jak ludzie. Okazuje się, że takie przyzwoite zachowania w ekstremalnej sytuacji mają moc duchową na przyszłość. Wojny przemijają, po stu latach na ogół wyciszają się, a ludzkie zacho-

Na zdjęciu: Michalina Midor

wania, zwłaszcza powstrzymywanie się od odwetu i zemsty, mają większą siłę trwania, wchodzą do kultury duchowej rodzin i narodów, stają się źródłem ufności i nadziei, dodają sił na dalszej drodze.

Historia od dołu i od góry

Ziemia Kłodzka jest w swojej historii wielokulturowa i szanowanie tego wielokulturowego dziedzictwa jest naszym obowiązkiem. Symbolicznie tę wielokulturowość wyraża odsłonięty w 1999 r. Pomnik Trzech Kultur w Czermnej. Poszanowanie wielokulturowości tworzy ducha pokoju i przenosi go na wszystkie dziedziny życia. Pomnik „Wszystkim Kobietom Świata" ufundowany przez Elisabeth Kynast jest wprowadzeniem refleksji o okrucieństwie i absurdalności wojny do każdego zwykłego domu.

O wszystkich tych sprawach rozmawialiśmy z długoletnim proboszczem Czermnej ks. Janem Myjakiem. Mieliśmy w tym kapłanie codziennego doradcę, otwartego człowieka i przyjaciela. Częstym tematem rozmów były sprawy polsko-niemieckie na przestrzeni całej historii. W Czermnej, proboszczowie byli znaczącymi postaciami, jak m.in. ks. Wacław Tomaszek, Czech z pochodzenia, twórca Kaplicy Czaszek, czy wikary ks. Gerhard Hirschfeleder, Niemiec, który sprzeciwił się hitleryzmowi, za co zamknięty został w obozie koncentracyjnym w Dachau i tam stracił życie. We wszystkich okresach historii spotykamy dobre i złe chwile, dobrych i złych ludzi, Kudowę, Chudobice i znowu Kudowę. Nieraz słyszy się w tzw. „rozmowach rodaków", że Polska ma dookoła wrogów. I to nawet odwiecznych. Mądrzy Anglicy oduczyli się takiego myślenia już w początkach XIX wieku. Doszli bowiem do wniosku, że Wielka Brytania nie ma ani odwiecznych wrogów, ani odwiecznych przyjaciół, że odwieczne są tylko interesy Wielkiej Brytanii i obowiązek ich strzeżenia. Może powinniśmy przestawić naszą polską wyobraźnię i wolę na podobny racjonalny program, że Polska nie ma odwiecznych wrogów ani odwiecznych przyjaciół, że odwieczne jest łączenie Wschodu z Zachodem i obowiązek budowania mostów. Może kiedyś pojawi się taki polski imperatyw kategoryczny.

Na historię można patrzeć od góry lub od dołu i będą to zupełnie inne widoki. Od dołu, czyli od czasów Mieszka I i Bolesława Chrobrego płynęła przez Niemcy i z Niemiec kultura zachodnia, prądy myślowe, technologie i dzieje na pograniczu polsko-niemieckim były podobne, jak na innych pograniczach eurtopejskich. Spojrzenie od góry, poprzez drugą wojnę światową i Auschwitz prowadzi do ciemnego tunelu, w którym w historii nie widać nic dobrego i czy to spojrzenie oddaje całą prawdę o wielu wiekach historii? Czy takie spojrzenie nie nastawia na oczekiwanie zła w przyszłości? Nie jest łatwo uwolnić się od spojrzenia z góry. Do jego przełamania potrzebny jest wysiłek wejścia wyżej, na wyższe piętro, po dość stromych schodach. Mimo iż o tym mówię i piszę – sam miewam problemy z tym wyjściem na wyższe piętro. Kilka lat temu przybyła do Kudowy niemiecka pisarka, która przedstawiła mi maszynopis swojej nowej książki o Kudowie, chciała wysłuchać mojej oceny i ewentualnie promocji wydania w języku polskim. Urodziła się w Kudowie przed wojną, była córką znanego tu niemieckiego właściciela browaru na Słonem. W książce pięknie opisywała Kudowę, miejsce swojej młodości. Zwróciłem uwagę, że w książce nie ma wzmianki o hitlerowskim obozie pracy na Zakrzu, który był położony niedaleko od tego browaru. i że z okien swego domu mogła widzieć obóz, więźniów i strażników. Cała zastygła, najpierw powiedziała, że tego nie dostrzegała, potem przyznała, że kilku więźniów pracowało w ich browarze, ale że byli dobrze traktowani, w końcu z wysiłkiem powiedziała w jakby bolesną ciszę:
– Jak długo jeszcze będziemy o tym mówić? – Odpowiedziałem: – Tak długo, jak tego sami Niemcy nie wypowiedzą do samego końca. – Żałowałem, że zgasiłem serdeczny zapał tej miłej pani. Patrzyła na mnie długo, potem zaproponowała: – A może pan napisałby o tym obozie rozdział do mojej książki?

Nie wiem jak to się stało, że nie dokończyliśmy tej rozmowy. Być może spojrzenie z góry na dół zmienia całą perspektywę widzenia: żeby spojrzeć w dół trzeba się zatrzymać i odwrócić od tego co dalej i wyżej. Nie ustawajmy w kierowaniu naszego spojrzenia od dołu dziejów.

V. RÓŻE DLA POETÓW KUDOWSKICH

Kwiatem i sztandarem ziemi, wioski, miasta – są poeci. Oni widzą historię od dołu i od góry, oni widzą nawet to, czego nie widzi zwykłe ludzkie oko i wyobraźnia z codziennego życia. Ziemię Kłodzką opisywali sercem i piórem poeci czescy, niemieccy i polscy. Czasopismo „Ziemia Klodzka" zachęca, by w listopadzie – miesiącu szczególnej pamięci o zmarłych – położyć róże na grobach poetów. Na cemntarzu w Czermnej spoczywa troje poetów kudowskich: Anna Bernard (Niemka), Maria Hauschke (Czeszka) i Marek Jagodziński (Polak). 22 listopada 2021 r. położyliśmy róże na ich grobach.

ANNA BERNARD zmarła w 1938 r., znana z postawy antyhitlerowskiej. Oto fragment jej wiersza:

Marzyłam o złotych pałacach,
o wzniosłych wspaniałych rzeczach,
aby z mym ideałem
trafić do samego nieba.

Już dawno marzenia opadły,
posłusznym, pokornym być trzeba,
więc dusza smutkiem ściśnięta,
ja zaś cicha, mnie nie ma.

Matowe serce stęsknione
wreszcie swój spokój znalazło ,
lecz ciebie nie mogę zapomnieć
o moje rodzinne miasto.

Na zdjęciu: Anna Bernard

MARIA HAUSCHKE zmarła w 2015 r. W zbiorze *Listy do Pana Boga* pisze:

Na zdjęciu: Maria Hauschke

Wszyscy jesteśmy
z jednego ciasta ulepieni,
i jednej duszy,
i ciasto i dusza pochodzą od Boga.

On tak sobie wszystko umyślił
i tak pięknie ułożył

„Uczyńmy człowieka"
I tak się stało.

Ale duszy z błota nie zrobił.
To zrodził z Siebie.

MAREK JAGODZIŃSKI zmarł w 2005 r.

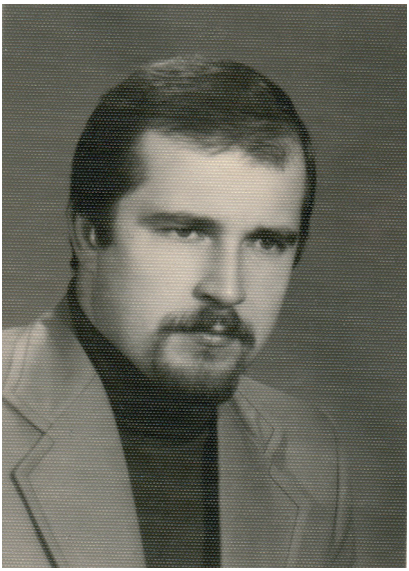

Dzisiaj ewangelie piszą filozofowie
z czarnych kart ziemi

Dzisiaj Ikar jest ptakiem
powszednim nieba.

Dzisiaj serce bywa ośrodkiem
generalnego nieistnienia.

Dzisiaj tylko krew pulsuje
jak wczoraj czerwono.

Na zdjęciu: Marek Jagodziński

Na każdym z trzech grobów kudowskich poetów położono symboliczną różę wdzięcznej pamięci, a Pani Helena Midor, znana poetka kudowska, napisała wiersze z dedykacją dla każdego z trojga poetów. Przy grobie Anny Bernard pani Helena odczytała swój wiersz „ Kudowskim poetom Annie, Marii i Markowi".

KUDOWSKIM POETOM ANNIE, MARII I MARKOWI

Teraz niebu zazdroszczę
tych tomów opasłych
strof lekkich jak uśmiech Anioła
wersów bystrych jak rzeka słów
błyszczących jak jutrzenka
kiedyś tu wirowały jak te jesienne liście
albo łzy nasze głodne poezji

Teraz niebu zazdroszczę
łakoma tych kropli wieszczych
co na serce opadają lekko
i miasto miłości radośnie błogosławią

Teraz niebu zazdroszczę
co kiedyś waszymi rękoma
wiersze dla nas zsyłało
i w świetle międzywierszowym
czuję wasz blask nieustannie
co duszę unosi jak kryształ
i zapomnieć o sobie nie da

Teraz niebu zazdroszczę
spoglądam na nie
z ziemi tej suchej
gdy ono mi szepcze posłuchaj

19 listopada 2021

Zdjęcie nad grobem Anny Bernard. Od prawej: Helena Midor, Ewa Bilińska, Jadwiga Wójcik, Justyna Jagodzińska, Grażyna Jagodzińska (*Fot. Br. Kamiński*)

Zdjęcie nad grobem Marii Hauschke

Zdjęcie nad grobem Marka Jagodzińskiego

Opowieść o Polkach i Niemkach w Chudobicach – z trudnego czasu zaraz po strasznej wojnie – kończymy poezją, obejmującą tamte dni i dzisiejsze. Może rację mają ci, którzy uważają, że pamięć nie odtwarza przeszłości taką jaką ona była, lecz przeobraża ją w stronę przyszłości. Jest w końcu w tym, co twórcze i piękne w dniu dzisiejszym. Przywołaliśmy ludzi, którzy zamykali czas miniony i wprowadzali nas na nowe drogi. Poeci swoją wyobraźnią przekraczają świat w którym żyją i jakby wyprowadzali nas ku światłu idącemu od przyszłości. Z poezji Anny Bernard i Marii Hauschke płynie wielka pokora, a pokora to wezwanie do wspólnoty, do bycia razem. Dla Marka świat się zmienił i teraz „ewangelie piszą filozofowie z czarnych kart ziemi". Przypomnieliśmy ludzi prawdziwych, którzy powiedzieli swoim życiem, że człowieczeństwo można zachować nawet w najgorszych warunkach życia. Takie było pierwsze powojenne pokolenie, które wyszło z ciemności i otworzyło nowe drogi.

PATRONKA KUDOWY-ZDROJU ANNA ŚWIDNICKA

Pomnik Anny Świdnickiej w Kudowie-Zdroju z 2004 r. wg projektu Władysława Kolbusza (foto Jan Wołoszczuk)

Anna Świdnicka (1339–1362) – Księżniczka Piastowska, Królowa Czech, Cesarzowa Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego. Patronka Kudowy-Zdroju, postać, która łączy narody i kultury.

Anna Świdnicka – rzeźba w katedrze w Pradze

Książka z kwiatem, bezpłatna, ufundowana przez Grażynę i Bronisława Kamińskich, ku pamięci krewnych, bliskich i przyjaciół oraz dzielnych ludzi z trudnego okresu zaraz po wielkiej wojnie.

ISBN 978-83-64630-71-2 ROBB